Incydent w BNP Paribas GSC pokazał spory problem z systemem ZUS



Ten problem nie dotyczy tylko BNP Paribas GSC. To sprawa, z której powinni zdać sobie sprawę **wszyscy pracodawcy**, zarówno duże firmy, osoby prowadzące JDG (Jednoosobową Działalność Gospodarczą), jak również wszyscy "**zwykli pracownicy**", którzy niekoniecznie muszą wiedzieć, że ich dane są na platformie PUE-ZUS.

Na czym polega problem?

> *Jeśli Wasz pracodawca nadał któremuś z pracowników dostęp do PUE-ZUS (co jest dość popularną praktyką), a potem zwolnił tę osobę (lub ta osoba sama się zwolniła), to jest spora szansa, że **zapomniano tej osobie odebrać uprawnienia w PUE-ZUS**. To oznacza, że **ta osoba wciąż ma dostęp do Waszych danych** i – o czym nie wszyscy wiedzą – w niektórych przypadkach **także danych członków Waszych rodzin** (!).*
>
> *Co gorsza, nawet jeśli firma zorientuje się, że na liście "uprawnionych" do PUE-ZUS ma kogoś, kto już w firmie nie pracuje i będzie chciała się dowiedzieć, czy ta osoba "podglądała to czego nie powinna", to **ZUS nie udzieli firmie odpowiedzi w tym zakresie**. ZUS **nie posiada logów**, które są w stanie stwiedzić, czy konkretne logowanie nieuprawnionego ex-pracownika było "prywatne" czy "służbowe" (czyli, co ktoś przeglądał na platformie PUE).*

Jenym słowem, mamy w Polsce poważny problem RODO… A dokładniej, wiele firm i pracowników go ma, ale część z Was dowie się o nim dopiero z tego artykułu.

BNP Paribas GSC informuje pracowników o incydencie

Ale zacznijmy od początku. A dokładniej, początku lutego, bo wtedy dowiedzieliśmy się od pewnej osoby, że w firmie BNP Paribas GSC miał miejsce incydent ochrony danych dotyczący pracowników. Tu wyjaśnijmy, że nie chodzi o bank BNP Paribas, ale o BNP Paribas Group Service Center, czyli spółkę grupy BNP Paribas, która świadczy m.in. usługę wynajmu długoterminowego urządzeń.

Incydent polegał na tym, że **byłemu pracownikowi spółki nie odwołano skutecznie dostępu do PUE ZUS**. Okres, w którym ten pracownik mógł mieć dostęp do danych to **1 stycznia – 25 sierpnia 2023**.

Inne istotne fakty:

- spółka powiadomiła UODO o incydencie 15 września 2023 r.,
- spółka zwróciła się do ZUS z prośbą o ustalenie, czy były pracownik mógł wykorzystać swój nieodwołany dostęp w celu **obejrzenia lub pobrania** danych pracowników,
- **w grudniu 2023 spółka dowiedziała się, że ZUS nie ma możliwości sprawdzenia co wyświetlał w PUE-ZUS pracownik spółki.**

Przypomnijmy tutaj, że w PUE ZUS znajdują się takie dane pracowników jak:

- imiona i nazwiska,
- adresy (zamieszkania i zameldowania),
- numery PESEL,

- numery dokumentów,
- informacje o zwolnieniach lekarskich,
- **informacje o członkach rodzin**y zgłoszonych do ubezpiecznia.

BNP Paribas GSC poinformowała pracowników o tym incydencie dopiero na początku roku 2024. Warto jednak podkreślić, że wcześniej firma starała się ocenić ryzyko naruszenia. Nie było pewne, czy były pracownik nadużył nieskutecznie odwołanego dostępu. Tak przynajmniej wywnioskowaliśmy z informacji o incydencie, jaka dotarła do pracowników. Oczywiście chcieliśmy dowiedzieć się czegoś więcej.

Nie wyciek, a "potencjalny dostęp"

Z prośbą o skomentowanie sprawy zwróciliśmy do BNP Paribas GSC. Odpowiedzi udzielił nam Maciej Kawecki, dyrektor finansowy.

Tu wyjaśnijmy, że nie chodzi o tego dra Macieja Kaweckiego, który niegdyś pracował w GIODO i był współodpowiedzialny za reformę ochrony danych, ale o Macieja Kaweckiego z BNP Paribas GSC, której to spółki nie powinniście mylić z bankiem BPN Paribas. ZUS jest jednak w tej historii tym ZUS-em, o którym myślicie, a konto w PUE-ZUS, nawet jeśli tego nie wiecie, możecie mieć. Proste, nie?

Maciej Kawecki potwierdził w oświadczeniu dla naszej redakcji, że opisany incydent był bardziej "nieodwołanym dostępem" niż "wyciekiem":

> *Przedmiotem zawiadomienia do PUODO było naruszenie ochrony danych osobowych polegające na potencjalnym dostępie byłego pracownika BNP Paribas GSC S.A. do danych osobowych innych pracowników BNP Paribas GSC S.A. w wyniku opóźnienia w odwołaniu pełnomocnictwa w ZUS dla tego byłego pracownika BNP Paribas GSC S.A., co skutkowało pozostawieniem aktywnego dostępu do danych w PUE-ZUS, co do których pracownik*

> *wcześniej miał dostęp na mocy upoważnienia.* ***Spółka nie ma podstaw by twierdzić, że doszło do jakiegokolwiek wycieku danych osobowych pracowników BNP Paribas GSC S.A.****, ani by były pracownik faktycznie miał dostęp do tych danych (…)*
> *Nie zauważono żadnych niepokojących sytuacji mogących świadczyć o tym, że dane pracowników mogły zostać wykorzystane.*

Skoro nie ma podstaw to dlaczego jednak poinformowano pracowników? I dlaczego w rozesłanych do nich ostrzeżeniach wspomniano o możliwości podjęcia pewnych działań ochronnych? Jak wyjaśnił Maciej Kawecki, potencjalne ryzyko zidentyfikowano w sierpniu 2023r. Wtedy spółka zwróciła się z prośbą o informację do ZUS. W tym czasie UODO już wiedział o incydencie, ale:

- Dopiero w grudniu 2023 r. BNP Paribas GSC S.A. otrzymała odpowiedź, w której ZUS poinformował o datach logowań byłego pracownika na jego profilu ZUS-PUE, jednak również o **braku możliwości ustalenia, czy i jakie dane były przez niego przeglądane**
- Ze względu na **rodzaj danych przetwarzanych w ZUS-PUE** ryzyko naruszenia praw i wolności dla podmiotów danych zostało ocenione jako **wysokie**.
- Co ważne, spółka otrzymała od UODO pismo informujące, że w wyniku analizy zawiadomienia w ocenie PUODO BPN Paribas GSC S.A. wdrożyła adekwatne środki bezpieczeństwa i środki zaradcze oraz podjęła działania mające na celu zminimalizowanie negatywnych skutków naruszenia i ryzyka jego ponownego wystąpienia.

I tu dochodzimy do senda problemu.

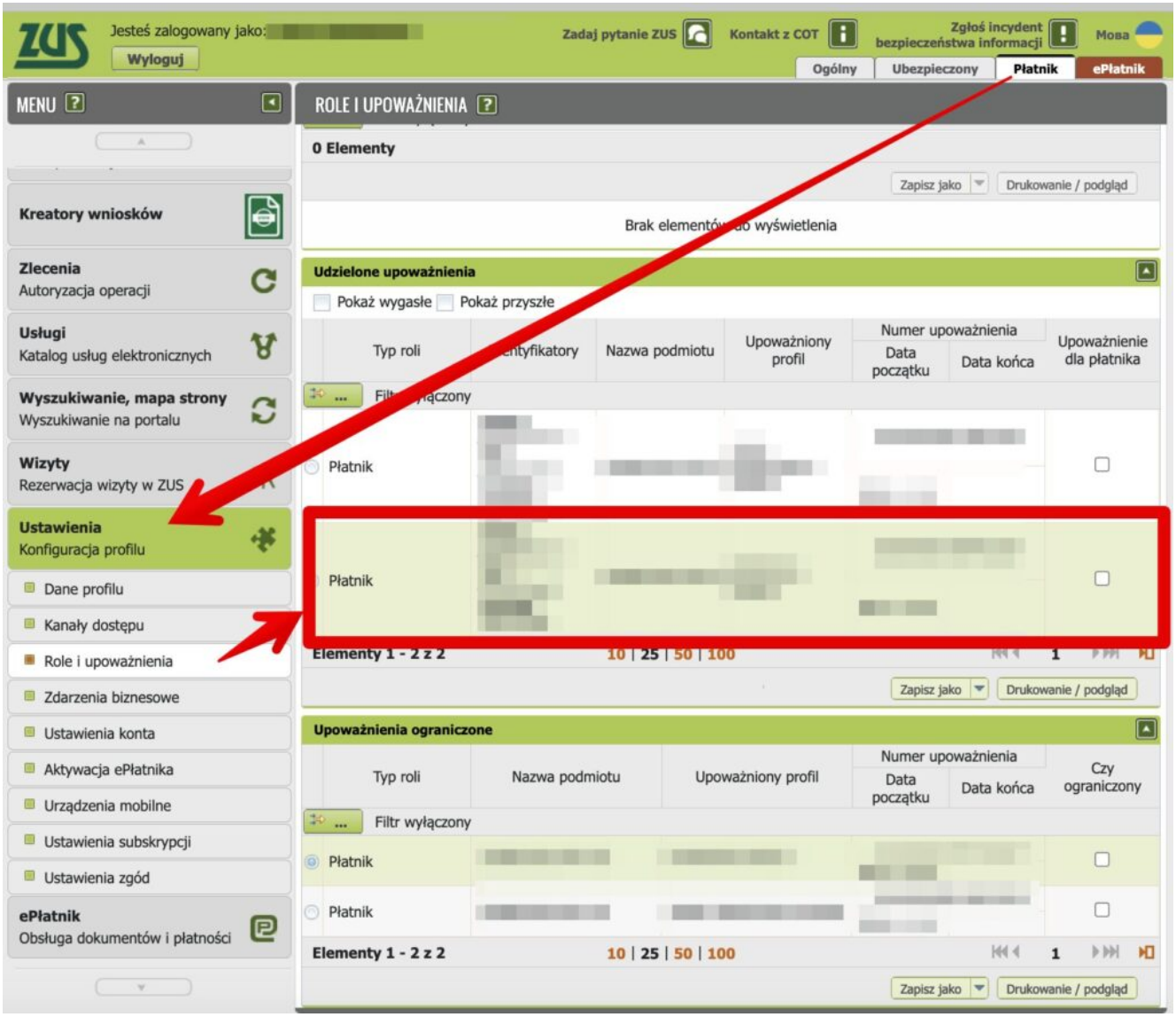
Poważne braki w PUE i ZUS

Powtórzmy jeszcze raz – ZUS przekazał spółce informacje o

logowaniach byłego pracownika, ale nie był w stanie stwierdzić, co ten pracownik widział (bo ZUS tego nie wie).

> *Czy sam fakt logowania się pracownika do PUE ZUS nie świadczy o wycieku danych? Nie, ponieważ w systemach ZUS-u nie ma czegoś takiego jak "konto pracownika". Jest prywatny profil, który dostaje upoważnienie do danych pracodawcy. Równie dobrze, ta osoba mogła się logować w swoich prywatnych sprawach i jest niejeden powód aby to robiła.*

Teoretycznie ZUS wie kiedy ktoś się logował, ale nie wie co robił na koncie. ZUS-PUE nie ma czegoś, co można by nazwać odpowiednim "audit logiem". I to, w kontekście tego, jak ta platforma jest wykorzystywana, jest dość zaskakujące, żeby nie powiedzieć, smutne.



W tym miejscu spółkę BNP Paribas GSC można nawet pochwalić. Incydent został zgłoszony, wykryty, zbadany. Ostatecznie powiadomiono też pracowników. Sytuacja trochę podobna jak [kiedyś opisany u nas incydent w Twisto](). Firma założyła, że ryzyko istniało i wolała poinformować, *że coś ryzykownego mogło się wydarzyć*, choć w podobnych sytuacjach wiele innych firm powiedziałoby, że **skoro nie ma dowodu nadużycia to ryzyko jest niskie**.

Przerażające w tej historii są trzy kwestie.

1. To, że ZUS potrzebował **kilku miesięcy**, aby przekazać wykaz logowań.
2. To, że ZUS nie ma wystarczająco precyzyjnych logów dla dość istotnej z punktu widzenia prywatności funkcji

3. I wreszcie to, że **pewnie wielu z Was pracuje w firmach, gdzie nikt po zwolnieniu pracownika (lub ustaniu stosunku pracy) nie odebrał mu dostępu do firmowego konta PUE-ZUS.** I ta osoba wciąż widzi dane Wasze, Waszych kolegów i Waszych rodzin.

No cóż, kontakty z ZUS-em to nigdy nie są "szybkie akcje", ale też i rozwijana przez nich platforma do najprostszych nie należy. Sami kiedyś zgłaszaliśmy do ZUS naprawdę poważne dziury i wolno to szło. Ba! Zdarzało nam się zgłaszać dziury jeszcze poważniejsze niż te poważne (też związane z rolami i uprawnieniami na platformie) i też na samą zapowiedź ich łatania czekaliśmy miesiącami.

Czy możemy liczyć na to, że Zakład Ubezpieczeń Społecznych poprawi architekturę systemu np. dodając pełniejsze logowanie zdarzeń związanych z przeglądaniem danych, do których uzyskało się upoważnienie, czyli w zasadzie coś, co powinno być dostępne do automatycznego pobrania za jednym kliknięciem na koncie każdego pracodawcy? Już zwróciliśmy się do ZUS z pytaniami i cierpliwie czekamy, ale ewentualne zmiany raczej nie będą szybkie. Mamy jednak nadzieję, że odpowiedź dostaniemy przed wakacjami. Tego roku

Co robić, jak żyć?

Do tego czasu, upewnijcie się, że na liście upoważnionych na PUE-ZUS nie ma ex-pracowników, a jak są, to ich usuńcie i zgłoście incydent do UODO oraz poinformujcie pracowników. Upewnijcie się też, że inne z danych, które trzeba skasować/zanonimizować macie pokasowane z firmowych zasobów lub poanonimizowane. A jak nie wiecie co trzeba regularnie kasować, to przypominamy instrukcje autorstwa Michała Kluski i kod PUE, który jest ważny do końca dnia i da Wam na te instrukcje 50% zniżkę. Prześlijcie ją do Waszych księgowych, kadrowych, dyrektorów IT i oczywiście prawników, zwłaszcza tych od RODO.

Aktualizacja 26.02.2024 8:36

Rzecznik ZUS Paweł Żebrowski przesłał nam oświadczenie następującej treści.

> *Zgodnie z obowiązującymi przepisami uprawnienia do logowania się do PUE-ZUS dla pracownika nadawane są przez pracodawcę. Pracodawca może również cofnąć pełnomocnictwo byłemu pracownikowi wypełniając specjalny formularz. ZUS nie weryfikuje danych o zwolnieniu pracownika.* ***Podkreślenia wymaga, że ZUS jest w stanie ustalić czy osoba loguje się na swoim koncie ubezpieczonego (co może być traktowane jako dostęp w celu prywatnym), a kiedy logowanie następuje na profilu pracodawcy, do którego obsługi posiada pełnomocnictwo (dostęp w celu służbowym).*** *To na pracodawcy jednak ciąży ciężar odwołania pełnomocnictwa i poinformowania o tym ZUS. W sytuacji zaniechania realizacji tego obowiązku przez pracodawcę nie można mówić o wycieku danych z ZUS. Możliwość nieuprawnionego dostępu do danych jest w takim przypadku wyłącznym efektem postępowania pracodawcy. Zakład Ubezpieczeń Społecznych będzie pracował z przedsiębiorcami, aby usprawnić proces administracji PUE-ZUS.*

Czyli sytuacja wymaga dalszego wyjaśnienia. Dlaczego firmie BNP Paribas GSC odpowiedziano, że ZUS nie ma możliwości sprawdzenia co widział pracownik? Możliwości są trzy:

1. Jedna ze stron mówi nieprawdę (ZUS albo spółka),
2. doszło do jakiegoś nieporozumienia, albo…
3. …ZUS wie kto i co widział, ale nie powie bo to na pracodawcy ciąży zarządzanie tym wszystkim.

O ile w 100% można się zgodzić, że to pracodawca ma zarządzać uprawnieniami to nadal uważamy, że powinien istnieć jakiś audyt log do ustalenia kto co widział. Przesłaliśmy dodatkowe pytania rzecznikowi ZUS i czekamy na odpowiedzi.

Źródło

Bandyckie metody



Prawie każdy ma kontakt z jakimś bankiem, więc pewnie otrzymał podobną informację. Jeśli nie, to może się jej spodziewać w najbliższym czasie. Przypuszczam jednak że, wbrew pozorom, nie ma tutaj żadnego przypadku, a cała akcja, której przykład pokazuję poniżej, to realizacja globalistycznego planu. O co chodzi? Proszę spojrzeć na fragment ze strony mBanku, w którym pokazano nowe opłaty dotyczące bankomatów, ale nie tylko.

Przeczytaj o najważniejszych zmianach.

Od 3 kwietnia 2024 r.:

- ***podnosimy do 300 zł*** *kwotę minimalnej, bezpłatnej wypłaty w bankomatach własnych (dotychczas 100 zł),*
- ***podwyższamy z 1,3 zł do 2,5 zł*** *opłatę za wypłatę poniżej 300 zł,*
- ***wprowadzamy opłatę*** *za wypłatę w bankomatach sieci Euronet i Santander Bank Polska:*
    - *5 zł w bankomacie Euronet,*
    - *3,5 % minimum 5 zł w bankomacie Santander Bank Polska,*

- ***podwyższamy:***

    - ***z 10 zł do 20 zł*** *opłatę za przelewy, które realizujesz w placówce,*
    - ***z 5 zł do 10 zł*** *opłatę miesięczną za prowadzenie konta,*

- ***wprowadzamy zmiany*** *w opłatach i prowizjach, które dotyczą kredytów. Podwyższamy m.in opłatę za aneks oraz wcześniejszą częściową lub całkowitą spłatę kredytu.*

Od 4 czerwca 2024 r. wprowadzamy opłatę za wypłatę w bankomacie BLIKIEM*. Za taką transakcję zapłacisz:*

- *2,5 zł w bankomatach naszej sieci (mBank i Planet Cash), gdy wypłacisz poniżej 300 zł,*
- *5 zł w pozostałych bankomatach w Polsce.*

Ale „łaskawcy” proponują „dobre rozwiązanie”. Nic, tylko usiąść i płakać:

Możesz uniknąć tych podwyżek*, gdy:*

- ***zamiast korzystać z gotówki****, wybierzesz bezpłatne płatności BLIKIEM lub kartą,*
- ***będziesz wypłacać w bankomacie jednorazowo, nie mniej niż 300 zł i wybierzesz naszą sieć****, czyli urządzenia Planet Cash lub bankomaty w naszych placówkach. Łącznie jest ich prawie 5 tysięcy. Sprawdź na stronie internetowej lub w aplikacji mobilnej, gdzie je znajdziesz (datę ostatniej aktualizacji wyszukiwarki zamieszczamy na stronie),*
- ***zlecisz przelewy samodzielnie w serwisie lub aplikacji mobilnej****.*

Czy ktoś słyszał, że mieliśmy w Polsce 100% inflacji?! A przecież opłaty w większości zostały podniesione właśnie o

tyle. Co więcej, także dwukrotnie wzrosła stawka za przelewy realizowane w placówce banku. Minimalna kwota wypłaty z kolei wzrosła trzykrotnie! Co ma zrobić emeryt bez komputera, który nieopatrznie założył kiedyś rachunek w mBanku, niesłusznie zakładając że ewentualne podwyżki będą się jednak trzymały bliżej ziemi? Rzecz jasna, jeśli ktoś nie jest związany pożyczką, czy kredytem, może poszukać lepszej oferty u konkurencji, tylko czy w ogóle taką ofertę jeszcze gdzieś znajdzie?

Proszę zwrócić uwagę, że podniesienie limitu wypłacanej bezprowizyjnie kwoty MUSI nieuchronnie spowodować nagminne sytuacje, w których klienci spod bankomatu odejdą z kwitkiem. Jeśli większość klientów nie zechce płacić prowizji, będzie wypłacać kwoty wyższe, a pojemniki na walutę nie są z gumy. Jasne, można zadbać o to (i z pewnością to będzie właśnie jedna z ukrytych niespodzianek), żeby wprowadzić do urządzenia większą ilość banknotów 200 złotowych i być może 500 złotowych, a zrezygnować z niższych nominałów w ogóle. Tak, jak zniknęła możliwość wypłat poniżej 50 złotych, tak teraz prawdopodobnie dolną granicą wypłaty będzie 100 złotych.

Jeżeli ktoś miał wewnętrzne przekonanie, że bandytyzm jest prócz pospolitych przestępców domeną kolejnych rządów, to może śmiało porzucić złudzenia. I cóż z tego, że zakaz likwidacji obrotu gotówkowego zostałby nawet wpisany do Konstytucji? Oczywiście, to bardzo ważne, żeby nam psychopaci gotówki nie zlikwidowali całkowicie. Tylko, że będzie trzeba trzymać ją w domu. Po otrzymaniu od pracodawcy, jeśli w ogóle będzie taka możliwość, bo firmy niechętnie zatrudniają kasjerów i wolą przelewy na konto, pracownik musi wypłatę do miejsca zamieszkania jakoś dowieźć. Nie demonizuję. Pamiętam czasy, kiedy zawsze pobory wypłacano do ręki i nikt z tego nie robił problemu. Do niedawna na ulicach i w sklepach było dość bezpiecznie, ale ten okres wydaje się już odchodzić w zapomnienie… Niestety, nieopatrzne zignorowanie nowych tabel opłat, może słono kosztować. Przynajmniej w pierwszych

miesiącach, zanim klient się zorientuje, że wprawdzie nikt nie wyrywa mu z ręki całej wypłaty, ale jego własny bank „kroi go” regularnie i dotkliwie. Jeśli pechowo wybierze bankomat, może stracić od razu nawet 3,5 procent wypłacanej kwoty. Czy to nie jest rozbój w biały dzień? Może i nie… Wszak niektórzy z wypłat skorzystają w nocy.

Jedno jest pewne, gotówka drożeje szybciej, niż jakiekolwiek inne usługi bankowe, w tym kredyty i pożyczki. To nie jest dobry objaw. Jak pisałem wielokrotnie, walec jedzie i zaczął przyspieszać. Niby nadal masz wybór, tylko czymże on jest, jeżeli zamiast braku opłaty, albo symbolicznej złotówki, za przelew w oddziale każą Ci zapłacić już nie 10, ale 20 razy więcej?! Niektórzy, jak zwykle, wzruszą ramionami i spytają, w czym problem? Ich to nie dotyczy, a żeby te 2,50 za niższą wypłatę z bankomatu oddać, przecież stać każdego. O 100% więcej za prowadzenie rachunku? Ale to tylko 5 zł różnicy. Proszę sobie wyobrazić efekt skali, kiedy przemnożymy te kwoty przez liczbę klientów banku. Według oficjalnych danych w 2023 roku mBank posiadał 5,7 miliona klientów detalicznych w Polsce, Czechach i na Słowacji oraz 34 tysiące klientów korporacyjnych. Tylko tyle? Niemiecki Commerzbank ma w mBanku 70% udziałów, więc wiemy przynajmniej kto zarabia. No, cóż…

Wojenka trwa

A propos bandyckich metod, właśnie mamy dowody na to, o czym pisałem dwa tygodnie temu. Tylko, że tym razem pochodzą one już wprost ze strony urzędującego Prezydenta RP. Tutaj nie ma żadnych wątpliwości. Nastąpiło skazanie prawomocnym wyrokiem sądu, który ocenił, że doszło na naruszenia art. 231 kodeksu karnego, a więc przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy publicznych. I słusznie, ponieważ fałszowanie dokumentów, nawet jeżeli cel działania sprawcy uznali za „zbożny”, jest przestępstwem. Ponadto stosowanie prowokacji polegającej na nakłanianiu kogokolwiek do popełnienia czynu zabronionego, z pewnością nie powinno mieć miejsca w państwie prawa. Organy

ścigania mają przestępców zatrzymywać, a nie prowokować do kolejnych działań niezgodnych z prawem. I niech nikt nie próbuje tłumaczyć, że to, co zrobili oskarżeni, to w zasadzie to samo, co wypuszczenie w nocy na ulicę, gdzie grasuje seryjny morderca, atrakcyjnej policjantki w wyzywającym stroju. Chyba każdy wyczuwa różnicę? Bynajmniej, nie chodzi o to, jak pewnie powiedzieliby prześmiewcy, że panowie nie posiadali stosownych walorów wizualnych. Czym innym jest prowokacja połączona z fałszerstwem i namową do popełnienia czynu zabronionego, a zupełnie inną kwestią jest zmiana stroju. Bo przecież nawet jeżeli kobieta może przyczynić się w ten sposób do niestandardowych zachowań określonych mężczyzn, w tym niestosownych propozycji, czy nawet molestowania lub gwałtu i to się faktycznie czasem zdarza, to sam fakt przebrania nie stanowi jeszcze realnej prowokacji w rozumieniu prawa. Gdyby tak było, należałoby zabronić kobietom noszenia krótszych spódniczek, etc., a może nawet je za to karać? Oczywiście, to bzdura, zwłaszcza że mordowanie kogokolwiek, w tym również skąpo ubranych dziewcząt, nie jest najlepszą formą kontaktu człowieka z człowiekiem. I w takim przypadku prowokacja policyjna, choć może narazić na szwank odważną koleżankę, która przyjęła rolę potencjalnej ofiary, a ma na celu ujęcie mordercy, jest usprawiedliwiona. Chodzenie po ulicy, nawet w mocno okrojonym stroju, nie stanowi jeszcze przestępstwa, w przeciwieństwie do fałszowania umów zawartych przez urzędników państwowych.

PU.117.3.2024

KOMUNIKAT

w sprawie stosowania przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prawa łaski

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej rozpatrzył dwa wnioski Prokuratora Generalnego w sprawie ułaskawienia.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej postanowieniem z dnia 23 stycznia 2024 r. zastosował prawo łaski wobec dwóch osób.

Informacja statystyczna

1) Postępowanie ułaskawieniowe w tych sprawach zostało wszczęte w trybie z urzędu na podstawie art. 567 § 2 k.p.k.

2) Prokurator Generalny w obydwu sprawach wystąpił z wnioskami do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o nieskorzystanie z prawa łaski.

3) Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej zastosował prawo łaski przez darowanie kar pozbawienia wolności, darowanie środków karnych oraz zarządzenie zatarcia skazań.

4) Osoby, wobec których Prezydent RP zastosował prawo łaski były skazane za przestępstwo z art. 231 § 1 k.k. i inne (*nadużycie uprawnień przez funkcjonariusza publicznego i inne*).

Motywy ułaskawienia:

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, podejmując decyzję o zastosowaniu prawa łaski, miał na uwadze wyjątkowe względy państwowe, w tym zachowanie ładu konstytucyjnego i społecznego, polityczne oraz humanitarne.

Jak czytamy w punkcie 4 informacji statystycznej, **chodzi o osoby skazane,** co oznacza, że w przebiegu procesu udowodniono im winę. A jest rzeczą oczywistą, co wynika też z opisu zawartego w punkcie poprzedzającym, że Prezydent RP zastosował prawo łaski poprzez darowanie kar i środków karnych oraz zatarcie skazań. Na temat zatarcia skazania można by prowadzić odrębną dyskusję. Polecam publikację Tomasza Pilikowskiego, do pobrania właśnie pod tym linkiem. Tam na 9 stronach znajdziemy dość wyczerpujące wyjaśnienie i podsumowanie sensu tej instytucji w prawie karnym. Oczywiście, skutkiem takiego zatarcia na mocy aktu łaski jest natychmiastowość, a więc

skazani nie muszą występować z wnioskiem i czekać około 3 miesięcy, aby uzyskać aktualne zaświadczenie o niekaralności, które byłoby w tej sytuacji wymagane do uzyskania mandatu poselskiego. Piszę uzyskania, ponieważ nie ma czegoś takiego, jak „przywrócenie mandatu posła”. Ponownie panowie mogą ubiegać się o taki mandat w następnych wyborach. Ich obecne mandaty wygasły z mocy prawa i zatarcie skazania niczego w tej kwestii nie zmienia. Prawdopodobnie znajdą się prawnicy, którzy zechcą zastosować kolejny „fikołek prawny” uzasadniając, że skoro przestępstwo zostało uznane za niebyłe, nic nie stoi na przeszkodzie, aby skazańcy zasiedli w ławach poselskich. Mam jednak wrażenie, że znacznie szybciej zasiądą ponownie na ławie oskarżonych, bo przecież kolekcja przestępstw, co do których istnieje uzasadnione podejrzenie, że zostały popełnione przez obu panów jest zapewne bardzo długa. Już tylko sama afera Pegasusa powinna przynieść taki efekt, a to wierzchołek góry lodowej, bo odpowiadać można nie tylko za bezprawne działania, czy przekroczenie uprawnień, ale także za karalne zaniechania. Zostawmy to niezawisłym sądom. Nawet jeśli nie jesteśmy pewni, które są naprawdę niezawisłe, a ich wyroki w tym rozgardiaszu będą w ogóle w przyszłości honorowane…

Osobiście, przychylam się do opinii Tomasza Pilikowskiego, że choć w pewnym sensie po zatarciu skazania można mówić o „niezaistnieniu przestępstwa”, to przecież jego realne społeczne skutki jednak zaistniały, a często ciągną się bardzo długo. Tak jest w przypadku, kiedy ofiara czynu zabronionego otrzymuje zadośćuczynienie. Zatarcie skazania nie mogłoby powodować i tak też się nie dzieje, że wypłata renty, czy świadczenia ze specjalnego funduszu, zostałaby zatrzymana. Mimo, że akurat tym razem nie było konieczności dokonywania podobnych rekompensat, to fakt popełnienia czynu zabronionego pozostanie w świadomości społecznej. Czy na długo? Trudno powiedzieć. Wszak wielu nadal uważa tych ludzi za „męczenników Tuska” i postaci krystalicznie czyste. I to nie w sensie regularnego czyszczenia (zwłaszcza od wewnątrz) przez różne

środki chemiczne, jak etanol, czy aldehyd octowy w godzinach „ciężko rannych”…

Tutaj nie chodziło o jakiś jednorazowy wybryk pod wpływem alkoholu, czy przestępstwa z winy nieumyślnej, jakimi mogą być choćby wypadki komunikacyjne. Nastąpiło wyrachowane działanie, a nawet szereg działań z pełną premedytacją. Czy osoby o takich kwalifikacjach moralnych powinny zasiadać kiedykolwiek w którejś z izb parlamentu? Albo zostać wybrane w wyborach samorządowych? To już ocenią wyborcy. Kara została darowana, ale winy przekreślić się nie da. Wybaczenie nie łączy się z zanegowaniem samego czynu i żadne zatarcia skazania tego nie zmienią. Prawdopodobnie, przewidując co się może wydarzyć, w nagrodę „za dobrą pracę i znoszenie prześladowań” panowie zostaną „zesłani” do Brukseli, aby inkasować znacznie wyższe kwoty niż w jakimś tam nic nie znaczącym parlamenciku lokalnym, w którym w dodatku ich już nie chcą.

Mleko się rozlało…

W ostatniej części refleksji dotyczących mijającego tygodnia, pochylę się nad informacjami, które się potwierdzają, ale wciąż media głównego ścieku uważają temat za nieistotny. Najciekawsze wydaje się to, w jaki sposób i jak długo jeszcze, bandyci zechcą ukrywać przed światem, co naprawdę zrobili? Być może do końca jeszcze nie znają skali, podobnie jak my nadal nie mamy danych oficjalnych. Kilka tygodni temu pisałem o ujawnieniu kontraktu z Pfizerem, gdzie stoi czarno na białym, że producent, w kwestii skuteczności swoich preparatów, niczego nie gwarantował. Trudno jednak przypuszczać, zwłaszcza w świetle wcześniej ujawnionych danych z badań oraz kilkuset tysięcy stron dokumentów, że pan Bourla nie miał wiedzy o rzeczywistym działaniu szpryc i prawdopodobnym Armagedonie, jaki **musi wystąpić**, biorąc pod uwagę odległe skutki przyjęcia trutki. Zrymowało się, podobnie jak się „rymują” działania wszystkich tych „skutecznych i bezpiecznych” zastrzyków, bez względu na ich producenta. To

niewątpliwie jest ludobójstwo nieznane nigdy w skali świata. Polecam ostatni odcinek Czerwonej Pigułki z 1.02.2024. Warto obejrzeć w całości, a stosowny fragment, który wielu niedowiarków może zaszokować, zaczyna się od 29 minuty. Poniżej zrzut ekranu, gdzie zaprezentowano zrzut jednego z dokumentów Pfizera. Tutaj stosunek liczby powikłań do liczby zgonów przekraczał 33,4. Innymi słowy, jeśli ktoś w wyniku przyjęcia tego preparatu umarł, to co najmniej 33 inne osoby miały poważne powikłania.

Wiadomo, że w różnych krajach mogło się to kształtować nieco inaczej, ale właśnie dlatego kilku naukowców wykonało, już na podstawie danych z większej liczby państw swoje analizy. Pisałem o tym w tekście *„Ponad 38 milionów ofiar szczepień”*, odnosząc się tam między innymi do dość zachowawczych wyliczeń dr Rose i Stevena Kirscha. Wynikało z nich, że ofiar preparatów zwanych „szczepionkami” było dotąd ponad 17.000.000. Autor bardziej śmiałej tezy pokazał błędy w danych, na których oparł się Kirsch, dlatego ten i tak przerażający wynik, może być w rzeczywistości znacznie wyższy, przekraczając już 40 milionów ludzi. Tylko w USA z powodu szpryc zginęło co najmniej 3,5 miliona osób. Jeszcze jeden kadr z cytowanego wyżej programu Red Pill News.

Table 1 below presents the main characteristics of the overall cases.

Table 1. General Overview: Selected Characteristics of All Cases Received During the Reporting Interval

Characteristics		Relevant cases (N=42086)
Gender:	Female	29914
	Male	9182
	No Data	2990
Age range (years): 0.01 -107 years Mean = 50.9 years n = 34952	≤ 17	175[a]
	18-30	4953
	31-50	13886
	51-64	7884
	65-74	3098
	≥ 75	5214
	Unknown	6876
Case outcome:	Recovered Recovering	19582
	Recovered with sequelae	520
	Not recovered at the time of report	11361
	Fatal	1223
	Unknown	9400

Injure-to-Kill Ratio = 33.4

Jeśli porówna się do tego największe afery medyczne w historii, jak Vioxx firmy Merck, który miał leczyć schorzenia stawów, a zabił ponad 40.000 ludzi, czy słynny Thalidomide, który uśmiercił dwukrotnie więcej osób, albo jakąkolwiek inną pułapkę zastawioną na ufnych pacjentów, wszystkie wypadają blado przy osiągnięciach pana Bourli i przedstawicieli takich firm jak Moderna, J&J, czy Astra Zeneca.

Pytanie brzmi, kiedy ta oczywista oczywistość dotrze do świadomości przeciętnego Europejczyka? Jak długo trzeba będzie czekać na rozliczenie sprawców, a może wszystko rozejdzie się po kościach? Mam pewną teorię, która może okazać się jeszcze bardziej szokująca. Faktem jest, że w przypadku kilku, wciskanych niemal przemocą, konkretnych preparatów widzimy dramatyczną ilość ludzkich tragedii. To niewątpliwie jest depopulacja i zbrodnia w niebywałej skali. Tylko czy nie jest tak, że substancji czynnych, które zabijają nie dziesiątki, ale setki milionów pacjentów w bardziej wyrafinowany sposób, mamy znacznie więcej? Nie każda robi krzywdę od razu. Ale czy

podawanie statyn, które niczego nie leczą, chemii o skuteczności 3% w walce z nowotworami, inhibitorów pompy protonowej, które rozwalają żołądek, powodując przy okazji stłuszczenie wątroby, o wszystkich szczepionkach nie wspominając, nie jest również elementem tej filozofii? Skoro sam Bill Gates powiedział, że szczepionki mogą „rozwiązać problem populacji" tylko w około 15 procentach, to co jeszcze jest niezbędne? Oczywiście glifosat i inne „niespodzianki" w żywności, zatruwanie powietrza, a obecnie dokładany do wielu preparatów grafen, nie poprawią nikomu zdrowia. Nie łudźmy się też, że to co zwykle ląduje na naszych talerzach jest naprawdę pożywne i pomoże nam żyć znacznie dłużej. Wręcz przeciwnie. No, ale to już temat na inny artykuł.

Chciałem tylko zwrócić uwagę, że być może dostrzegamy drzewa, nie widząc całego lasu…

Źródło

Kryptowaluty: banki zachowują dystans, ale nie wszystkie



Artykuł autorstwa @Marka-M ***„Porozumienie berneńskie pokazuje, że istnieje lepsza alternatywa dla UE"*** (https://memron.neon24.net/post/174746,porozumienie-bernenskie-pokazuje-ze-istnieje-lepsza-alternatywa-dla-ue) zapalił u mnie czerwoną lampkę, gdyż moim zdaniem artykuł zawiera fałszywą alternatywę, zaciemniającą obraz rzeczywistości. Jak

sądzę dla lepszego zrozumienia procesów, które odbywają sie na naszych oczach, przyczyni się zapewne opublikowanie artykułu prof. W. J. Katasonowa z końca ubiegłego roku.

Sytuacja staje się coraz bardziej zagmatwana…

Dawno, dawno temu świat pieniędzy był prosty i przejrzysty. Zarówno w świecie starożytnym, jak i w średniowieczu używano tak zwanego pieniądza „towarowego", który miał samoistną wartość. Były to głównie monety złote, srebrne, miedziane i innych metali. Później, w czasach nowożytnych, kiedy powstały banki, w obiegu pojawiły się banknoty i monety. Oprócz banknotów gotówkowych na rachunkach bankowych pojawiały się także pieniądze bezgotówkowe. Z biegiem czasu cała emisja banknotów z prywatnych banków komercyjnych przeszła na banki centralne. Współczesny świat pieniędzy jest znacznie bardziej złożony i zagmatwany niż w przeszłości. Reprezentuje ją gotówka emitowana przez banki centralne (część gotówki to monety drobne, emitowane nie tylko przez Bank Centralny, ale także przez skarby państwa). Ich masę nazywa się agregatem monetarnym M0. Co więcej, są to pieniądze bezgotówkowe, których lwia część jest emitowana przez prywatne banki komercyjne. Nazywa się je również pieniędzmi depozytowymi, ponieważ są umieszczane na rachunkach depozytowych (i innych) banków komercyjnych i centralnych. Razem z gotówką tworzą agregat pieniężny M2. Wreszcie istnieje koncepcja „szerokiej podaży pieniądza" (agregat pieniężny M3), która oprócz powyższych rodzajów pieniądza obejmuje dłużne papiery wartościowe (z wyjątkiem akcji), rachunki metalowe w bankach itp.

Wymieniłem główne elementy obrazu świata monetarnego, jaki istniał pod koniec ubiegłego wieku. Świat ten zyskał dodatkową różnorodność dzięki temu, że zawierał waluty reprezentujące różne kraje i jurysdykcje. Pod koniec ubiegłego wieku było ich już ponad 200. Zaczynając od dolara amerykańskiego, euro,

brytyjskiego funta szterlinga, japońskiego jena i dalej. Jednak w tym stuleciu pojawiły się nowe komponenty – prywatne kryptowaluty i cyfrowe waluty banku centralnego. Każdy zna prywatną kryptowalutę zwaną Bitcoin. Ale oprócz tej naprawdę najpopularniejszej kryptowaluty na świecie istnieją tysiące innych prywatnych walut cyfrowych (na początku ubiegłego roku ekspertów było ich 13 tysięcy).

Od kilku lat kilkadziesiąt banków centralnych opracowuje i wdraża projekty dla swoich cyfrowych walut. Nazywa się je CBDC (cyfrowa waluta banku centralnego). Około tuzina krajów i jurysdykcji zalegalizowało już CBDC (największa jest Nigeria). Zwykłemu człowiekowi bardzo trudno jest zrozumieć ten pstrokaty świat pieniędzy (walut). Okazuje się jednak, że bankom – zawodowym finansistom – również trudno jest zorientować się w sytuacji.

Spróbuję nakreślić miejsce współczesnych banków w tym złożonym świecie pieniądza. W trakcie i po kryzysie finansowym lat 2008-2009. Wiele banków centralnych zaczęło prowadzić miękką i ultramiękką politykę pieniężną, co przejawiło się przede wszystkim w tym, że główna stopa procentowa zaczęła spadać. W związku z tym banki komercyjne, w ślad za Bankiem Centralnym, musiały obniżyć oprocentowanie zarówno operacji aktywnej (kredytowej), jak i pasywnej (pozyskiwanie pieniędzy na depozyty).

Oprocentowanie depozytów w niektórych bankach w niektórych krajach spadło do poziomu zerowego lub nawet ujemnego. Klienci (głównie osoby fizyczne) zaczęli wycofywać swoje środki bezgotówkowe z lokat i zamieniać je na gotówkę. Aby powstrzymać ucieczkę klientów i pieniędzy z banków, te ostatnie zaczęły lobbować u władz na rzecz decyzji ograniczających obieg gotówki. Aby zamknąć klientów w bankach, w których będą dostępne wyłącznie pieniądze bezgotówkowe. **Załamanie obiegu gotówki faktycznie miało miejsce w ostatniej dekadzie.** Jednak do chwili obecnej skrytka nie została całkowicie przejęta w żadnym kraju na świecie.

To prawda, że □□ulga przyszła także dla banków: Bank Centralny od początku ubiegłego roku zaczął przechodzić na restrykcyjną politykę pieniężną, obejmującą podwyższanie głównej stopy procentowej. Na czym korzystają banki komercyjne, które zaczęły podnosić oprocentowanie depozytów. Od końca lat 2000 na świecie rozpoczął się prawdziwy boom na prywatne kryptowaluty. Wiele banków komercyjnych zaczęło bliżej przyglądać się temu nowemu instrumentowi. Które wydawane są głównie przez osoby fizyczne. Banki centralne również zaczęły się temu bliżej przyglądać, jednak nie od razu sformułowały swoje podejście do kryptowalut. W tym „neutralnym" okresie znaczna liczba banków komercyjnych zaczęła oferować swoje usługi pośrednictwa związane z kryptowalutami obywatelom i klientom korporacyjnym.

Usługi kryptograficzne banków obejmują otwieranie rachunków w bitcoinach i innych walutach prywatnych oraz przeprowadzanie niektórych transakcji kryptowalutami na polecenie (instrukcje) klienta. Operacje obejmują głównie kupno i sprzedaż kryptowalut (przy użyciu zwykłych pieniędzy, ale czasami przy użyciu innych kryptowalut). W ostatniej dekadzie pojawiła się znaczna liczba nowych organizacji, które nazywane są „bankami kryptowalut" – instytucjami finansowymi świadczącymi usługi związane z aktywami cyfrowymi. Działają w tym obszarze, zapewniając opcje przechowywania, wymiany, inwestycji i zarządzania cyfrowymi monetami klientów.

Banki komercyjne powstrzymywały się od współpracy z kryptowalutami nie w charakterze pośredników, ale samodzielnie, wykorzystując własny kapitał w celu osiągnięcia zysku. Krypto jest oczywiście niezwykle ryzykownym instrumentem. Można się szybko wypalić.

Tak więc Bazylejska Komisja Nadzoru Bankowego (przy Banku Rozrachunków Międzynarodowych) uważa, że pasja do kryptowalut może doprowadzić do destabilizacji systemu finansowego na całym świecie i proponuje wprowadzenie współczynnika ryzyka na poziomie 1250% dla Bitcoina i innych prywatnych rozwiązań

cyfrowych waluty. W praktyce oznacza to, że banki posiadające swoje kryptowaluty są zobowiązane do utworzenia rezerwy o wartości 12,5-krotności kwoty inwestycji w kryptowalutę.

Pod koniec ostatniej dekady, a zwłaszcza na początku obecnej, wiele banków centralnych po wielu przemyśleniach i wątpliwościach ostatecznie określiło swoje stanowisko w stosunku do prywatnych kryptowalut. Stanowisko jest negatywne. W niektórych miejscach wyraża się to całkowitymi zakazami współpracy banków komercyjnych z kryptowalutami. W niektórych miejscach – w zaostrzeniu warunków takiej pracy. Nawet jeśli bank świadczy jedynie usługi pośredniczące i nie przeprowadza transakcji we własnym imieniu.

Dlaczego taki twardy? – Ponieważ zdaniem banków centralnych i Banku Rozrachunków Międzynarodowych (który jest „klubem" banków centralnych różnych krajów) prywatne waluty cyfrowe utrudniają wprowadzenie CBDC do obiegu. Jak podaje magazyn The Fortune, na początku ubiegłego roku kryptowaluty zostały całkowicie zakazane w takich krajach jak Egipt, Irak, Katar, Oman, Maroko, Algieria, Tunezja, Bangladesz i Chiny. 42 kraje, w tym Algieria, Bahrajn, Bangladesz i Boliwia, pośrednio wprowadziły zakazy kryptowalut, nakładając różne ograniczenia na zdolność banków do przeprowadzania transakcji w tych walutach, takich jak przelewy. Tym samym od 2018 r. liczba krajów i jurysdykcji, które zakazały kryptowalut w całości lub w części, do początku 2022 r. wzrosła ponad dwukrotnie. Dziś w kalendarzu kończy się rok 2023. Myślę, że do tej pory znacznie wzrosła liczba krajów, które całkowicie zakazały kryptowalut lub zaostrzyły zasady pracy z nimi. A wszystko po to, aby utorować drogę cyfrowym walutom banku centralnego.

Ale banki komercyjne wcale nie są zadowolone z CBDC. Przecież rozumieją, że CBDC nie jest trzecim rodzajem pieniądza (obok pieniądza gotówkowego i bezgotówkowego), jak twierdzą szefowie banków centralnych, MFW i BIS. Jest to jedyny rodzaj pieniądza, który docelowo zastąpi pieniądz tradycyjny – gotówkowy i bezgotówkowy. Do tej pory banki komercyjne

osiągały dobre zyski dzięki transakcjom odsetkowym oraz dzięki temu, że mogły emitować nowy pieniądz (w formie udzielanych pożyczek). A w przyszłym świecie CBDC nie będzie dla nich miejsca lub zostaną poproszeni o pełnienie roli swego rodzaju pośrednika finansowego pomiędzy Bankiem Centralnym a użytkownikami walut cyfrowych (osobami fizycznymi i prawnymi). I zadowalaj się jedynie prowizjami za świadczone usługi pośrednictwa.

Banki komercyjne są w pewnym sensie organizacjami zniewolonymi, gdyż Bank Centralny w stosunku do banków komercyjnych pełni funkcję regulatorów i kontrolerów (nadzór bankowy). Dlatego nie sprzeciwiają się otwarcie projektowi CBDC, ale starają się pozostać w przyszłym, nowym, wspaniałym świecie liczb, przynajmniej jako agenci i pośrednicy Banku Centralnego.

Jeśli porównamy USA i Europę, w Starym Świecie rozwinął się bardziej rygorystyczny reżim dotyczący możliwości współpracy banków z kryptowalutami. W Nowym Świecie (USA) reżim jest bardziej liberalny. W zasadzie dziś amerykański bank komercyjny może współpracować z kryptowalutami. W tym celu musi uzyskać licencję zwaną Licencją Przekazu Pieniędzy. Licencja na transfer środków przy użyciu kryptowalut. Istnieje również licencja o nazwie BitLicense. Wydawane przez Departament Usług Finansowych Nowego Jorku (NYDFS) dla transakcji na aktywach cyfrowych. W Europie (z wyjątkiem Szwajcarii) banki nie mogą lub prawie nie mogą uzyskać takich licencji.

Z mojego punktu widzenia można to wytłumaczyć faktem, że Ameryce nie spieszy się zbytnio z wdrożeniem cyfrowego dolara. Pisałem już o tym w swoich artykułach „Nie wszystkim bankom centralnym spieszy się z budową „raju CBDC”” oraz „CBDC to „grób amerykańskiej wolności”. Doświadczenie sprzeciwu wobec projektu dolara cyfrowego.”

Autor publikacji „Banki i kryptowaluta: jaka jest złożoność

tych relacji” mówi mniej więcej to samo: „Oczywiście Ameryka jest najbardziej postępowa pod względem kryptowalut. To w USA najłatwiej kupić i sprzedać kryptowalutę, a bitcoiny można przechowywać na kontach bankowych. Europejscy bankierzy nie są tak liberalni jak ich amerykańscy odpowiednicy…”

Chcę jeszcze raz cofnąć się do ostatniej dekady. W czasie, gdy banki centralne nie wykształciły jeszcze swojego podejścia do prywatnych kryptowalut. Następnie szum wokół prywatnych walut cyfrowych zainfekował wiele banków komercyjnych. Ten ostatni pomyślał: dlaczego nie zacząć tworzyć własnych kryptowalut i oferować je naszym klientom? Na przykład angielski Financial Times opublikował w 2017 roku artykuł „Sześć globalnych banków łączy siły, aby stworzyć cyfrową walutę” („Sześć globalnych banków jednoczy wysiłki na rzecz stworzenia cyfrowej waluty”). W artykule zauważono, że sześć największych banków świata przystąpiło do projektu opracowania cyfrowej waluty, za pomocą której od przyszłego roku mają nadzieję rozliczać i rozliczać transakcje finansowe. Są to Barclays, Credit Suisse, Canadian Imperial Bank of Commerce, HSBC, MUFG i State Street.

A od połowy ostatniej dekady szwajcarski bank UBS wraz z bankami Deutsche Bank, Santander i BNY Mellon, a także brokerem ICAP również zaczął rozwijać kryptę opartą na technologii blockchain, czyli rejestrze rozproszonym. Nazywano ją USC – „moneta rozliczeniowa użyteczności publicznej” (w przybliżeniu tłumaczenie: „praktyczny pieniądz rozliczeniowy”).

Są jeszcze inne przykłady, gdzie europejskie banki prywatne zaczęły knuć plany stworzenia własnych walut cyfrowych – głównie na potrzeby rozliczeń wzajemnych (a nie dla klientów zewnętrznych). Dla podkreślenia nazwali te waluty stablecoinami (czyli walutami o niskiej zmienności, stabilnymi). Ale od kilku lat nic nie słychać o tych projektach i walutach. Można przypuszczać, że EBC i banki centralne poszczególnych krajów po prostu zakazały używania tych walut.

A pewnego dnia pojawiła się wiadomość, która dla wielu ekspertów okazała się nieoczekiwana i paradoksalna. Francuski bank Societe Generale rozpoczął handel swoją stablecoinem EUR CoinVertible (EURCV) na luksemburskiej giełdzie kryptowalut BitStamp. Okazuje się, że kryptowaluta EURCV została ogłoszona już w kwietniu tego roku. oddział Societe Generale Forge, specjalizujący się w pracy z zasobami cyfrowymi. W tym czasie oddziałowi banku udało się uzyskać od francuskiego regulatora licencję dla dostawcy usług związanych z aktywami cyfrowymi i rozpocząć emisję tokenów w oparciu o blockchain Ethereum. EUR CoinVertible jest powiązany z kursem wymiany euro. Ale cokolwiek by nie powiedzieć, jest to waluta prywatna, która będzie istnieć obok oficjalnej waluty euro.

6 grudnia English Financial Times poświęcił artykuł „Société Générale, aby stać się pierwszym dużym bankiem, który umieścił na giełdzie monetę stablecoin" wprowadzeniu kryptowaluty przez francuski bank. W szczególności zawiera część wywiadu dla „Financial Times" szefa Societe Generale Forge, Jeana-Marca Stengera. W szczególności powiedział: „Ekosystem kryptowalut jest niezwykle skoncentrowany wokół kilku monet typu stablecoin, z których 90% jest powiązanych z dolarem amerykańskim. Wierzymy, że na tym rynku jest miejsce dla banku i monety typu stablecoin powiązanej z euro."

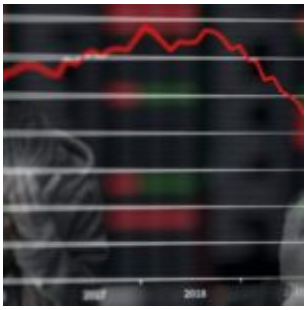
Alena Narignani, dyrektor generalna Crypto-A, tak skomentowała ogłoszenie narodzin cyfrowej waluty EURCV: „Jest całkiem możliwe, że moneta ta umożliwi intensywną integrację tradycyjnego sektora finansowego z sektorem kryptowalut. Oznacza to, że ułatwi przejście od kryptowalut do tradycyjnych finansów, od tradycyjnych finansów do kryptowalut i przyciągnie więcej nowych użytkowników, inwestorów i tradycyjnych użytkowników usług bankowych do przestrzeni kryptowalut. Powie im, że istnieje coś takiego jak monety typu stablecoin i że można z nich korzystać. I nie jest daleko od innych kryptowalut, które nie są stabilne."

Wydaje mi się, że sytuacja w świecie pieniędzy staje się coraz

bardziej zagmatwana. I to zarówno dla obywateli, jak i dla banków. Jesteśmy świadkami rosnącego chaosu monetarnego.

Źródło

Credit Suisse na krawędzi upadku. Potężny kryzys gospodarczy coraz bardziej prawdopodobny



Credit Suisse chyli się ku upadkowi. Obecnie jedną akcję tego znanego, szwajcarskiego banku można kupić za mniej niż 4 dolary, podczas gdy w lutym zeszłego roku trzeba było za nią zapłacić nawet ponad 14 dolarów. Sytuacja stała się tak zła, iż instytucja finansowa ogłosiła rozpoczęcie prac nad planem restrukturyzacji.

Credit Suisse, czyli szwajcarski bank z ogromnymi ambicjami

Credit Suisse Group AG jest szwajcarskiej bankiem, który pod względem wielkości ustępuje miejsca jedynie UBS AG. Jednakże zdaje się, że ambicje miał on znacznie większe od swojego krajowego rywala. **Credit Suisse** starał się stworzyć finansowy

konglomerat zajmujący się między innymi zarządzaniem majątkami klientów, bankowością prywatną, świadczeniem usług w zakresie bankowości inwestycyjnej, który stałby się godną konkurencją dla banków inwestycyjnych z Wall Street. Jednakże obecnie jego zarząd musi porzucić to marzenie i zająć się ratowaniem banku, który znalazł się w naprawdę kiepskiej sytuacji ze względu na szereg złych decyzji inwestycyjnych, ale po kolei.

Szwajcarski bank dał się dwukrotnie nabrać

Na skutek wybuchu pandemii, wielu przedsiębiorców zdało sobie sprawę, jak ważne są sprawnie funkcjonujące łańcuchy dostaw. Jednakże **Credit Suisse** wiedział o tym już od dawna, gdyż lata temu rozpoczął on współpracę ze spółką **Greensill Capital,** która zajmowała się głównie sprzedażą usług związanych z finansowaniem łańcuchów dostaw. Łącznie uzyskała ona od niego pakiet funduszy o wartości 10 mld dolarów. Niestety dla banku okazało się, że Greensill nie prowadził swojej działalności zbyt uczciwie i w marcu 2021 roku upadł, jak informuje Financial Times, w wyniku zarzutów o oszustwa.

Co prawda, 7,3 mld ze wspomnianej kwoty udało się odzyskać, ale reszta pożyczonych spółce funduszy została praktycznie zakwalifikowana, jako strata. Co więcej, ze względu na ogłoszenie upadłości, bank został zmuszony do poniesienia dodatkowych wydatków między innymi na doradztwo prawe, restrukturyzacje, które łącznie wyniosły 10 mld dolarów. Co warto zaznaczyć, opisane tutaj koszty zostały przerzucone na inwestorów funduszu, którzy zostali do niego przekonani obietnicami o praktycznie zerowym ryzyku.

Przy czym **Credit Suisse** może się pochwalić tym, że zainwestował środki nie tylko w przedsiębiorstwo oskarżane o oszustwa, ale również w takie, którego właściciel skończył przed sądem federalnym Stanów Zjednoczonych. Otóż szwajcarski bank postanowił użyczyć swoich środków amerykańskiemu **Archegos**

Capital Management, które zarządzało aktywami swego czasu znanego inwestora **Sung Kook Hwanga** znanego szerzej jako **Bill Hwang**. Przedsiębiorstwo to okazało się grać lekkomyślnie, inwestując znaczne środki w ryzykowne swapy. Jak się okazało strategia ta doprowadziła w końcu **Archegos** do ruiny. Przedsiębiorstwo w ciągu pierwszych 10 dni marca 2021 roku straciło 20 mld dolarów, a sam Hwang skończył z zarzutem o oszustwo przed federalnym sądem Stanów Zjednoczonych. Łącznie ze względu na tę decyzję inwestycją, szwajcarski bank stracił ok. 4,7 mld dolarów.

Niektóre inwestycje okazały się wtopą. Do tego na bank nałożono kary

Do tego niektóre bezpieczne inwestycje banku, zamiast generować zyski, przyniosły straty. Choćby w 2000 roku **Credit Suisse** kupił bank inwestycyjny **Donaldson, Lufkin & Jenrette** za 11,5 mld dolarów. Jednakże od tamtego czasu, jego wartość nie tylko nie wrosła, ale spadła. Doprowadziło to do tego, że w 2021 roku szwajcarski bank obniżył jego wartość księgową łącznię aż o 1,75 mld dolarów. Jakby tego było mało, na **Credit Suisse** w ostatnich latach zostały nałożone różne kary. Na przykład w tym roku szwajcarski Federalny Sąd Karny uznał, iż przedsiębiorstwo zbyt niedbale przeprowadzał kontrole, dzięki czemu jeden z jego pracowników mógł aktywnie pomagać bułgarskiej mafii narkotykowej prać pieniądze. Za to przewinienie na bank został nałożony obowiązek uiszczenia grzywien i odszkodowań o łącznej wartości 22 milionów dolarów.

Credit Suisse na krawędzi upadku. Potężny kryzys gospodarczy coraz

bardziej prawdopodobny

Wszystkie te czynniki w połączeniu z wysoką rotacją na stanowiskach kierowniczych (w ciągu ostatnich 25 lat prezes banku zmienił się aż siedmiokrotnie!) sprawiły, że wiara w przyszłość **Credit Suisse** spadła do historycznego minimum, co obrazują ceny akcji. Jak widać na zamieszczonym poniżej wykresie, w lutym 2021 roku, aby zakupić jedną akcję przedsiębiorstwa, trzeba było wydać nawet ponad 14 dolarów. Obecnie można bez problemu kupić ją za mniej niż 4 dolary. Oznacza to, jak powiedział szef działu badań w **Goldmoney Alasdair Macleod**, iż:

> *Rynki mówią, że [Credit Suisse] jest niewypłacalny i prawdopodobnie upadnie.*



Cena akcji Credit Suisse wyrażona w dolarach

Oczywiście zarząd banku nie zamierza do takiej sytuacji dopuścić. Już ogłoszono, rozpoczęcie prac nad planem restrukturyzacji, który zostanie przedstawiony szerszej publiczności w październiku. Z zapowiedzi przedstawicieli przedsiębiorstwa wynika, że zapewne tysiące ludzi straci pracę, działalność inwestycyjna banku zostanie ograniczona, przy czym niewykluczone, iż bank całkowicie zaprzestanie działalności w Stanach Zjednoczonych. Czy takie zmiany są w stanie uratować Credit Suisse przed upadkiem? Trudno ocenić,

ale jedno jest pewne. Jeżeli okażą się one nietrafione, prawdopodobieństwo wybuchu globalnego kryzysu finansowego znacznie wzrośnie.

Źródło

“W Polsce mamy do czynienia z lichwą za pozwoleniem państwa”. Kuriozalne działania banków



Jak zwraca uwagę Stowarzyszenie Stop Bankowemu Bezprawiu

- Polski kredytobiorca płaci o 420 tys. więcej odsetek od kredytobiorcy niemieckiego, na kredycie w tym samym banku, na takim samym okresie kredytowania. No cóż, ktoś potrafi nam to wyjaśnić? Może kolega banksterów Morawiecki? – oburzył się Tomasz Buczek, pełnomocnik Ruchu Narodowego na Podkarpaciu, działacz Konfederacji.
- W Polsce mamy do czynienia z lichwą za pozwoleniem państwa. Nadzór bankowy dba o dobro banków, a nie klientów – podkreślił prezes Stowarzyszenia Stop Bankowemu Bezprawiu, Arkadiusz Szcześniak.
- Sytuację poprawiłyby stałe stopy. Wtedy bank wiedziałby, ile zarobi, a klient, ile będzie płacił. Powinna być też

możliwość zaciągania kredytów w innych państwach, np. w Niemczech, gdzie warunki są o wiele lepsze – zaproponował.

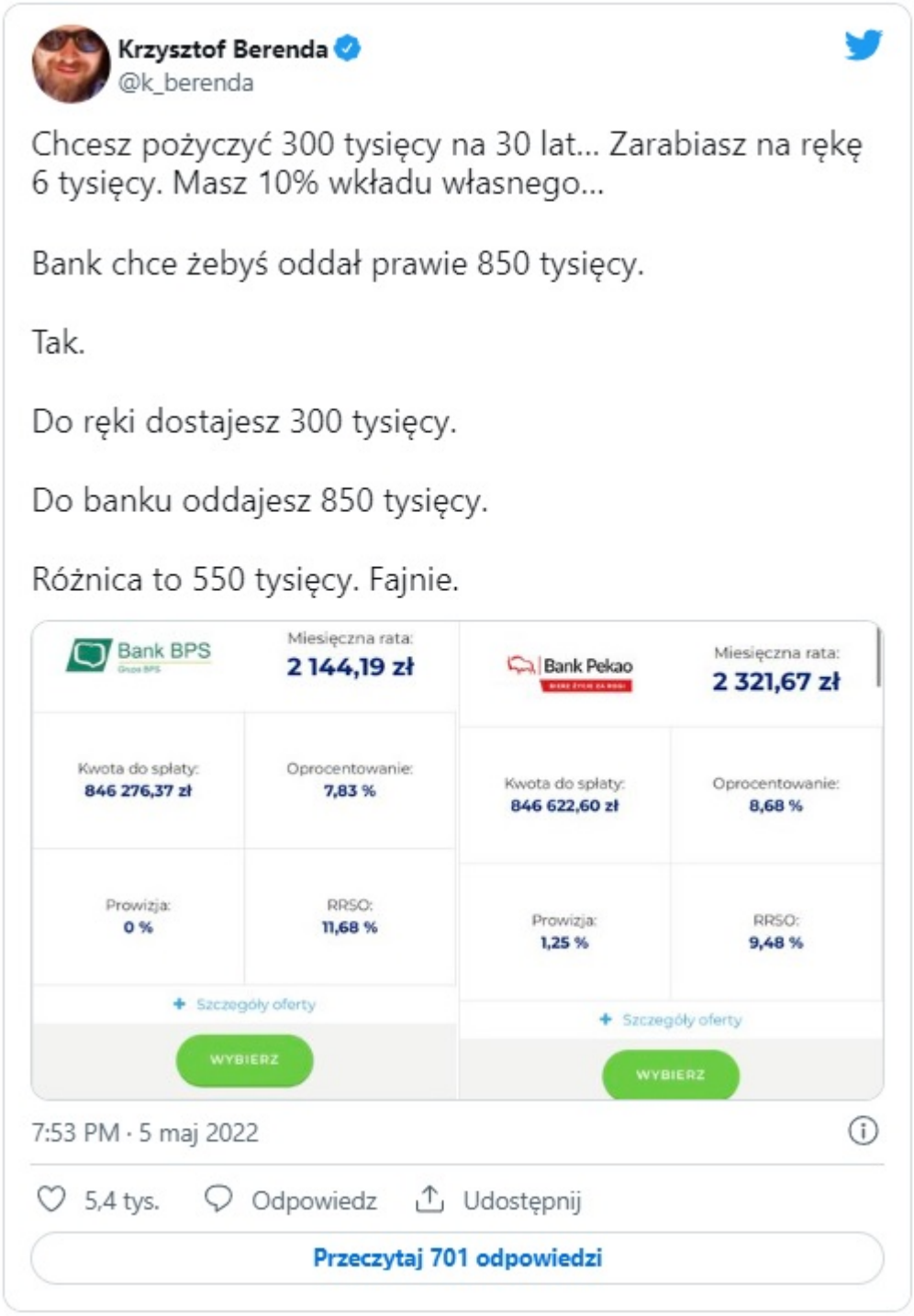
- Zobacz także: Rząd walczy z gotówką. Od przyszłego roku nowe przepisy

Kraj drugiej kategorii?

Według wyliczeń Stowarzyszenia Stop Bankowemu Bezprawiu, przy kredycie na 30 lat, zawartym na kwotę 400 tys. zł, polski kredytobiorca zapłaci 558 tys. zł złotych odsetek, podczas gdy kredytobiorca niemiecki – 132 tys. zł. To nieporównanie mniejsza kwota. Przypomina się sytuacja z chemią gospodarczą z Niemiec, która od lat jest chętnie sprowadzana do Polski, ze względu na to, że jest u naszych zachodnich sąsiadów oferowana w korzystniejszej wersji, niż te same firmy robią w Polsce.

Postępowanie banków w Polsce wzbudza coraz większe kontrowersje.

> *Chcesz pożyczyć 300 tysięcy na 30 lat… Zarabiasz na rękę 6 tysięcy. Masz 10% wkładu własnego…Bank chce żebyś oddał prawie 850 tysięcy. Tak. Do ręki dostajesz 300 tysięcy. Do banku oddajesz 850 tysięcy. Różnica to 550 tysięcy. Fajnie – napisał na Twitterze dziennikarz Krzysztof Berenda.*



Co na to rząd?

Swojego oburzenia taką sytuacją nie ukrywa też Tomasz Buczek, pełnomocnik Ruchu Narodowego na Podkarpaciu, działacz Konfederacji.

> *Polski kredytobiorca płaci o 420 tys. więcej odsetek od kredytobiorcy niemieckiego, na kredycie w tym samym banku, na takim samym okresie kredytowania. No cóż, ktoś potrafi nam to*

wyjaśnić? Może kolega banksterów Morawiecki? – wskazał.



Ostrych słów nie szczędzi prezes Stowarzyszenia Stop Bankowemu Bezprawiu, Arkadiusz Szcześniak.

W Polsce mamy do czynienia z lichwą za pozwoleniem państwa. Nadzór bankowy dba o dobro banków, a nie klientów –

podkreśla.

Podsuwa też propozycje, które mogłyby rozwiązać ten problem.

Sytuację poprawiłyby stałe stopy. Wtedy bank wiedziałby, ile zarobi, a klient, ile będzie płacił. Powinna być też możliwość zaciągania kredytów w innych państwach, np. w Niemczech, gdzie warunki są o wiele lepsze dla klientów banków, pod hipotekę inwestycji w Polsce. Wtedy banki musiałyby zaoferować coś lepszego, by przyciągnąć klientów – dodaje.

ING o danych GUS: Rekordowe odbicie w III kwartale to już historia



Opublikowany w piątek szybki szacunek GUS wskazuje na wzrost w III kwartale 2020 r. PKB o 7,7 proc. w stosunku do poprzedniego kwartału. Odbicie to już jednak historia – druga fala [tzw.] pandemii oznacza ponowny spadek PKB w IV kwartale – ocenili analitycy banku ING.

Jak przypomnieli, szacowany przez GUS wzrost o 7,7 proc. przyszedł po 9-procentowym spadku w II kwartale. Zastrzegli, że nie znają jeszcze szczegółów, ale szacują, że silne

przyspieszenie gospodarki w minionym kwartale to głównie efekt odbicia – po poluzowaniu restrykcji konsumenci ruszyli na zakupy, wzrosło spożycie w gospodarstwach domowych.

Według ING pomógł również rekordowo wysoki impuls fiskalny, który zapobiegł skokowi bezrobocia i wzmocnił działanie naturalnego zjawiska, jakim jest popyt odroczony.

Dane sugerują również pozytywny wkład do PKB ze strony eksportu netto, a także utrzymanie się wzrostu konsumpcji publicznej. Komponentem, który ciągnął PKB w dół, były w III kwartale inwestycje prywatne, ich spadek mógł być zbliżony do około 14 proc. zanotowanych w II kwartale – szacuje ING.

Analitycy banku wskazują jednocześnie, że pozytywnym elementem są inwestycje publiczne, które prawdopodobnie utrzymały ponad 10 proc. wzrostu rok do roku.

„Nowa fala [tzw.] pandemii oznacza powrót spadku PKB w IV kwartale. Nasz indeks pokazuje, że na początku listopada osiągnęliśmy stopień zamrożenia gospodarki porównywalny do średniej z II kwartału" – napisali także analitycy ING.

Ich zdaniem dalszy rozwój wypadków będzie pochodną przebiegu pandemii w Polsce i działań rządu mających zapobiegać jej rozprzestrzenianiu się.

Źródło: *PAP.*